

dr hab. Monika Bednarczuk
Katedra Badań Porównawczych i Edytorstwa
Uniwersytet w Białymstoku
ORCID 0000-0003-3490-3446
m.bednarczuk@uwb.edu.pl

**Recenzja rozprawy doktorskiej magister Joanny Szyszko-Trojanowskiej
„Radość starej feministki”: Pisarstwo i działalność społeczna Cecylii Walewskiej,
napisanej pod kierunkiem dr hab. Agaty Zawiszeńskiej
(Instytut Literatury i Nowych Mediów Uniwersytetu Szczecińskiego, 2020)**

Magister Joanna Szyszko-Trojanowska jest absolwentką szczecińskiej polonistyki (ukończyła studia licencjackie (2012) i magisterskie (2014)). Po uzyskaniu stopnia magistra rozwijała swoje zainteresowania naukowe i przyglądała się aktywności literackiej i publicystycznej nader zasłużonej, acz niedocenianej postaci Cecylii Walewskiej. Nadmienmy, że w trakcie studiów doktoranckich magister Szyszko-Trojanowska przygotowała do druku i wydała antologię publicystyki o sprawie kobiecej, współredagowała bardzo udaną książkę pokonferencyjną na temat aktywności politycznej Polek i opublikowała siedem artykułów naukowych, a przy tym udziela się jako nauczyciel języka polskiego. Wykazała się więc dużą determinacją i samodyscypliną, łącząc (dodajmy, że z sukcesem) pracę w szkole z badaniami.

Owoce kilkuletnich, intensywnych poszukiwań magister Szyszko-Trojanowskiej jest wartościowa rozprawa, rekonstruuująca różne oblicza i różne fazy biografii Cecylii Walewskiej – jednej z „córek pokonanych bohaterów” (Natali Stegmann), podobnie jak Paulina Kuczalska-Reinschmit (przywrócona zbiorowej pamięci dzięki dociekanom Agaty Zawiszeńskiej) i Izabela Moszczeńska (której doktorat poświęciła Agata Siwiec). Walewska nie budziła specjalnego zainteresowania badaczy, bo „[n]owoczesna polska krytyka feministyczna – jak słusznie zauważa Doktorantka – jest [...] zainteresowana bardziej radykalnymi projektami emancypacyjnymi [...] niż propozycjami umiarkowanymi” (s. 5–6). Przy tym sama Walewska umniejszała znaczenie własnych dokonań, postrzegając i przedstawiając siebie jedynie jako skromną „kronikarkę” i biografkę, stawiając swoją aktywność w cieniu działań innych kobiet. Te bardziej zasłużone były przez nią samą kojarzone z zajmowanymi stanowiskami i odznaczeniami (s. 7), a przecież to nie one świadczą o zasługach, zwłaszcza dla ruchu kobiecego. A przecież pokolenie, z którego – poza badanymi w ostatnich latach przez szczecińskie filolożki: Walewską, Kuczalską i Moszczeńską – wyszły tak wybitne osobowości, jak: Maria Curie-Skłodowska, Róża Luksemburg, Zofia Daszyńska-Golińska, Gabriela Balicka, Kazimiera Bujwidowa, Józefa Joteyko, Teodora Męczkowska, Stefania Sempołowska, Justyna Budzińska-Tylicka, czy Józefa Krzyżanowska-Kodis, wciąż jest (z wyjątkiem pierwszych nazwisk) zbyt słabo obecne w zbiorowej świadomości, w przestrzeni publicznej i podręcznikach. I jeszcze lat potrzeba, aby ta sytuacja uległa zasadniczej zmianie.

Ma

Tymczasem Walewska to kobieta warta przypomnienia: wychowana w kulcie powstań narodowowyzwoleńczych, w kontaktach z twórcami pozytywizmu, i jednocześnie wśród kobiet-inteligentek, czytających prasę, znających teksty Żmichowskiej. To kobieta, która z rosyjskiego gimnazjum wyniosła uraz do zaborcy, która za udział w patriotycznych demonstracjach została skazana na trzy lata zesłania do Kurska (po roku ją ułaskawiono), wreszcie kobieta, która poza ambicjami literackimi i wielkimi pokładami energii do działań publicystycznych i społecznych miała także talent muzyczny (właśnie jako nauczycielka muzyki i języków obcych chciała budować własną niezależność ekonomiczną).

Jej biografia ideowa jest kolejnym przykładem na to, jak nieortodoksyjne politycznie były reprezentantki tej generacji, i jak często zwyciężał w ich poglądach ostatecznie paradygmat narodowy. Walewska zaczyna jako gorąca zwolenniczka haseł pozytywizmu, wierząca w przebudowę społeczeństwa dzięki poprawie sytuacji niższych warstw społecznych, kształceniu kobiet i asymilacji mniejszości etnicznych i religijnych. W początkach pierwszej wojny światowej zrywa jednak ze środowiskami postulującymi koegzystencję polsko-żydowską. Przechodzi na pozycje niechętne Żydom, zbliża się do ruchu narodowo-demokratycznego, opowiadając się modelem polskości Romana Dmowskiego a przeciw Józefowi Piłsudskiemu. Jednocześnie propaguje model edukacji, w którym dzieci i młodzież otrzymywałyby podobny zasób wiadomości i podobne kompetencje, niezależnie od ich pochodzenia i stanu majątkowego. Tym sposobem – wierzy – można równomiernie rozłożyć odpowiedzialność za rozwój państwa na różne warstwy społeczne, a jednocześnie młodzie ludzie mieliby podobne szanse w zdobyciu zadowalającego miejsca w społecznej hierarchii, niezależnie od ich pochodzenia. Dzisiaj wiemy, że idea to dość utopijna, bo o pozycji społecznej tylko częściowo decyduje wykształcenie i wytrwały wysiłek jednostki. Jednak w tamtym czasie Walewska pokazała, jak blisko jej w niektórych punktach do lewicy. Pod koniec życia zaś, co również nie jest wyjątkowym zjawiskiem, staje się Walewska bardzo religijna.

Cenna i bardzo dobrze udokumentowana praca magister Szyszko-Trojanowskiej wpisuje się w coraz bujniej się rozwijający nurt badań ginokrytycznych, rewidujący utarte poglądy na miejsce kobiet w kulturze, literaturze i społeczeństwie; nurt zmuszający do refleksji nad zasadami konstruowania kanonu i szukający specyficznych cech kobiecego pisarstwa. Bardzo się cieszę, że po studiach o takich postaciach, jak Paulina Kuczalska-Reinschmit (równolatka Walewskiej) i Izabela Moszczeńska (pięć lat od nich młodsza) powstało właśnie w Szczecinie monograficzne ujęcie twórczości Walewskiej, której pisarstwo widziane jest całościowo jako świadomie przyjęta strategia rozpowszechniania dyskursu emancypacyjnego, a biografia – rozpatrywana w relacji napięć tego, co publiczne i prywatne, i tego, co dostrzegali inni, a tego, co chciała przekazać potomnym sama Walewska.

Oceniana tutaj rozprawa ważna jest także dlatego, że odsłania teksty i konteksty dotąd niedostrzegane lub zaledwie sygnalizowane, a tym samym uzupełnia istotny fragment mozaiki, jaką tworzy polski ruch kobiecy przełomu XIX i XX wieku; ruch, w którym projekty umiarkowane, zorientowane na stopniową ewolucję społeczeństwa, stanowiły potężny nurt, będący nie tyle przeciwieństwem ile uzupełnieniem koncepcji żądających szybkich

i fundamentalnych zmian myślenia o miejscu kobiet. Jedne i drugie bowiem funkcjonowały przecież nie tylko obok siebie, ale też wchodziły w interakcje, podobnie jak ruch kobiecy rozwijał się i dzięki wybitnym liderkom i zastępom kobiet podobnych do Walewskiej, „cichych, lecz nad wyraz pożytecznych” (s. 7). I mimo że współpraca między Kuczalską (i wierną jej Bojanowską) a Walewską nie układała się pomyślnie z powodu odmiennych charakterów i innych pomysłów na rozwiązanie kwestii kobiecej (s. 57–58), można uznać, że szanowały się one wzajemnie i stały po jednej stronie: pierwsza, głosząc hasło równouprawnienia na łamach „Steru” i innych czasopism, druga – działając na niwie praktycznej jako nauczycielka i organizatorka szkół i kursów dla dziewcząt oraz współzałożycielka (z Teodorą Męczkowską) Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet. Zwłaszcza dla Walewskiej solidarność była priorytetem: „Radość starej feministki, która usłyszy nazwisko, mało jeszcze znane, kobiety, torującej nowe drogi dobrym jakimś poczynaniem, może zrozumieć tylko druga feministka. [...] Stare już wymarły. A młode? [...] Mają już wszystko. [...] Więc tylko pilnować, aby ich nie uszczuplono i pracować tęgo, aby nie odebrano [...]” Te słowa Walewskiej z roku 1925 (s. 18) ilustrują jej przekonanie o konieczności siostrzeństwa – bez względu na różnice pokoleniowe, światopoglądowe i stopień wyemancypowania.

Nietrudno chyba zauważyć, że jestem pełna entuzjazmu dla pracy magister Szyszko-Trojanowskiej, którą przeczytałam z wielkim zaciekawieniem. Walewska była dla mnie zagadką (nie ukrywam, że wydawała mi się dość bladą, nudną osobowością – teraz zmieniłam zdanie), a żywy tok narracji i wydobyte z rozmaitych, rozsianych po czasopismach, broszurach, a nawet jednodniówkach publikacji i materiałów rękopiśmiennych od razu mnie „wciągnęły”. Pozwolę sobie w tym miejscu na uwagę nie dotyczącą bezpośrednio ocenianej pracy, jednak ważną dla ulokowania jej w określonym kontekście. Otóż są ośrodki naukowe, w których dzięki zaangażowaniu zaledwie kilku osób w krótkim czasie rozwinęły się znakomite tradycje badawcze i w których powstają ważne reinterpretacje tekstów polskiej kultury i literatury. Do takich ośrodków należy szczecińska polonistyka, na której zrodziła się już seria świetnych publikacji o polskim piśmarstwie kobiecym i, szerzej: ruchu kobiecym. Po pracach Ingi Iwasiów, Agaty Zawiszeńskiej, Tatiany Czerskiej i Arlety Galant nadszedł czas na studia przedstawicielek młodszego pokolenia, takich jak (mówię tylko o tych, które miałam zaszczyt recenzować) magister Joanna Szyszko-Trojanowska, a rok wcześniej doktor Agata Siwiec.

Rozprawa pani magister Szyszko-Trojanowskiej została przygotowana z zachowaniem najlepszych reguł warsztatu filologicznego, a jednocześnie znacząco wychodzi poza kontekst stricte filologiczny, bo tego wymaga temat, którego Doktorantka się podjęła. Sama Walewska wszak pisała i działała społecznie, nie rozdzielając tych pól aktywności od siebie. Bardzo dobrze przemyślany Wstęp (s. 5–24) uzasadnia potrzebę pochylenia się nad aktywnością i piśmarstwem Walewskiej. To niestety prawda, że projekty mniej radykalne, a przecież w swoim czasie ważne, może nawet społecznie popularniejsze, znacznie dłużej muszą czekać na swoich badaczy (s. 5). Doktorantka klarownie formułuje cele pracy, prezentuje stan badań (sięgając do opracowań polskich i obcych z dziedziny historii, historii

literatury, historii prasy i oświaty. Już ta część, skrupulatnie wyliczając wcześniejsze publikacje i podsumowująca ich ustalenia, omawiająca cele ginokrytyki oraz główne problemy metodologiczne związane z rewizją i redefinicją kanonu oraz z przygotowywaniem ujęć monograficznych (rozprawa proponuje „ujęcie przez reprezentację” i skupia się na dwóch aspektach: działalności społecznej i pisarskiej), świadczy o porządnym warsztacie naukowym Doktorantki oraz jej pasji badawczej. Magister Szyszko-Trojanowska korzystała nie tylko materiałów publikowanych, rozsianych po różnych bibliotekach, ale także z rękopisów listów oraz wspomnień przechowywanych w różnych miejscach (muzea, biblioteki uniwersyteckie i publiczne) w Warszawie, Tubądzinie, Wrocławiu, Bydgoszczy i Lublinie.

Rozdział pierwszy (s. 25–65) poświęcony jest biografii bohaterki, którą Autorka rozprawy odtwarza z różnych fragmentów prasowych i wspomnieniowych. Rozdział drugi traktuje o publicystyce społecznej, krytycznoliterackiej i emancypacyjnej Walewskiej (s. 66–122). Rozdział trzeci poświęcony jest twórczości literackiej Walewskiej (s. 123–176), która zyskiwała pochwały ze strony tak różnych krytyków, jak Teodor Jeske-Choiński (który zresztą chwalał wczesny tekst Walewskiej, jednocześnie błędnie go interpretuje, a autorkę stawia poza literaturą kobiecą (s. 124)) i Ignacy Matuszewski, a uprawiała – podobnie jak w dziedzinie publicystyki – różne gatunki, od obrazków przez nowele po powieści. Przeglądowy rozdział czwarty dopełnia „publiczny” obraz Walewskiej, ukazując ją jako kronikarkę ruchu kobiecego (s. 177–183). Rozdział piąty, ostatni, ukazuje zupełnie prywatną Cecylię Walewską, koncentruje się bowiem na jej wypowiedziach autobiograficznych, głównie na niepublikowanym, ponad tysięcznym pamiętniku (s. 184–203). Wieńcząc pracę Zakończenie i Bibliografia. Zakończenie uzmysławia czytelnikowi jak szybko zmieniają się gusty i dezaktualizują niektóre treści: Walewska, która jeszcze do lat 20. była chętnie czytana i zajmowała miejsce w drugim szeregu pisarek, wśród Kisielnickiej, Łuszczewskiej czy Marrene-Morzowskiej, już pod koniec lat 30. zaczęła popadać w zapomnienie. Bibliografia zaś zawiera m.in. wykaz wszystkich publikacji Walewskiej, czyli powieści, studiów, artykułów i poradników, jakie udało się znaleźć magister Szyszko-Trojanowskiej podczas poszukiwań w bibliotekach i archiwach, w tym – jeśli dobrze policzyłam – w ponad trzydziestu czasopismach wydawanych na przestrzeni niemal pół wieku, bo od 1884 do 1930 roku, do których Walewska pisywała regularnie bądź tylko sporadycznie (s. 207–237).

Przejdę teraz do omówienia i skomentowania najważniejszych ustaleń pani magister Joanny Szyszko-Trojanowskiej, odnosząc się do kolejnych części Jej rozprawy.

W rozdziale pierwszym nader interesujące są dane na temat spotkań organizowanych w warszawskim salonie Walewskich oraz innych salonach literacko-politycznych tego czasu, znanych Walewskiej. Rysuje się tutaj cała sieć społecznych, naukowych i artystycznych powiązań, które tak silnie oddziaływały na rozwój kultury końca XIX i XX wieku, a w których spotykali się przedstawiciele polsko-żydowskiej inteligencji i polskiego ziemiaństwa, mieszczaństwa i drobnej burżuazji, lekarze, prawnicy, naukowcy, redaktorzy pism postępowych i bardziej konserwatywnych, politycy i działacze oświatowi, wydawcy, pisarze, artyści z młodszego i starszego pokolenia, kobiety i mężczyźni...

Ogromnie istotne a dotychczas mało znane albo zupełnie nieznanne są także informacje na temat sporów między Walewską (i nie tylko nią) a Pauliną Kuczalską-Reinschmit i Józefą Bojanowską (s. 57–60), wskazujące na polifonię polskiego ruchu kobiecego i zarazem wzajemny szacunek różnych jego nurtów, bo przecież Walewska jedynie z rzadka wypowiada się krytycznie o „hetmance”. Znakomicie, że pani Szyszko-Trojanowska wydobyła przy okazji podwójną rolę tekstów o tematyce feministycznej, które po pierwsze, oczywiście, agitowały za prawami obywatelskimi kobiet, po drugie wszelako – jak konstatowała po latach Walewska – pozwalały przemyścić wiele treści patriotycznych, bo „artykułów z dziedziny równouprawnienia kobiet nigdy nie wykreślał cenzor rosyjski” (s. 55). Wiele wyjaśniają także wydobyte przez Doktorantkę szczegóły na temat małżeństwa Walewskiej, z jednej strony właściwie partnerskiego i bardzo się kochającego, z drugiej – cierpiącego z powodu zaborczości męża. Gdyby jednak nie stałe wsparcie duchowe Stanisława (a początkowo również finansowe), Cecylia Walewska nie mogłaby się zapewne w takim stopniu, w jakim to czyniła, poświęcić działalności literacko-dziennikarskiej i społecznej. A gdyby jej doświadczenia małżeńskie były podobne do przeżyć na przykład Kuczalskiej, niewykluczone, że nie optowałaby tak konsekwentnie za współpracą kobiet i mężczyzn, za ich wspólną pracą nad popularyzacją związków opartych na partnerstwie i za uformowaniem obywatelskiego społeczeństwa. W życiu prywatnym widziała bowiem, że jest to możliwe.

W rozdziale drugim Doktorantka celnie zauważa, że Walewska roztacza przed swoimi czytelniczkami panoramę środowisk i dziedzin działalności kobiet, i że wspólny rys wszystkich postaci omawianych przez Walewską to ich aktywny stosunek do równouprawnienia i osobisty impuls do podjęcia działalności emancypacyjnej. Zwłaszcza restrykcyjny stosunek rodziców do studiów kobiet sprawiał, na co zwracała uwagę Walewska, że córki tym usilniej dążyły do realizacji swoich planów (s. 85). Obserwacja ta współgra z konstatacją Natali Stegmann, która dostrzegła wielką uwagę pierwszego pokolenia emancypantek dla ojców przy milczeniu na temat matek. Joanna Szyszko-Trojanowska wydobywa z tego schematu więcej, pokazując rodzinę jako czynnik opresyjny w życiu młodych kobiet końca XIX wieku i kierując naszą uwagę na sylwetkę matki tłamszącej aspiracje intelektualne córek jako na rewers dyskursu Matki Polki (s. 85–86). Takich przykładów, poza między innymi Teodorą Oppman-Męczkowską było więcej; to schemat, w który dają się wpisać biografie wielu polskich emancypantek końca XIX wieku: Józefa Kodisowa na przykład również nie otrzymała zgody ojca na studia i dopiero po jego śmierci i kilku latach zarobkowania jako nauczycielka wyjechała do Szwajcarii.

Poczucie niesprawiedliwości wielu dziewcząt, widzących, jak preferowani przez rodziców, zwłaszcza przez matki, są ich bracia, kształceni i przeznaczani do „wyższych” zadań w sferze publicznej, zarządzania finansami itd., prowokowało bunt, a jednocześnie to rodzina była fundamentem patriotyzmu i źródeł obywatelskiej postawy kobiet. Po okresie dążeń do samorealizacji feministki angażują się w pracę niepodległościową, która traktowana jako kolejne zadanie do zrealizowania. I na tym polu sprawdzają się równie dobrze jak na innych, zatem spełniają wszystkie swoje obowiązki: wobec siebie, wobec kobiet i wobec wspólnoty narodowej. Przy tym Walewska wprowadza do cyklu o emancypantkach element

hagiograficzny, mający pełnię funkcję perswazyjną – w końcu jej bohaterki mają być wzorami do naśladowania dla kolejnych generacji, nawet jeśli realia się zmieniły i kobietom nie zabrania się już dostępu na uniwersytety ani nie uniemożliwia podjęcia pracy zarobkowej.

Rozdział ten wydobywa szereg nieobecnych w zbiorowej świadomości tekstów, ważnych jednak pamiętania, bo na przykład w swoich tekstach emancypacyjnych Walewska nie tylko upominała się o prawo kobiet ze sfery inteligenckiej, mieszczaństwa i ziemiaństwa do kształcenia i pracy zarobkowej, ale także niestrudzenie apelowała o poprawę losu reprezentantek warstw nieuprzywilejowanych: służących, robotnic, sekretarek, które narażone były na wycisk ekonomiczny i przemoc seksualną. I tych problemów nie bała się Walewska poruszać, napiętnując społeczną hipokryzję i przymykanie oczu na podobne destrukcyjne zjawiska. Upominała się nie tylko o kobiety z grup nieuprzywilejowanych, ale o całe te grupy, apelując o wsparcie dla nich i dowartościowywanie ich aktywności. Z dzisiejszej perspektywy niektóre pomysły mogą się wydawać oczywiste (prawo do wypoczynku dla wszystkich: rzemieślników, drobnych przemysłowców, ekspedientów, urzędników i urzędniczek) albo nawet śmieszne (na przykład wakacje letnie dla szwaczek; wakacje w istocie związane z pracą (pół dnia pracy, pół dnia odpoczynku), lecz na wsi, gdzie rodziny szwaczek otrzymywały utrzymanie i zwrot kosztów podróży (s. 99)). Ale owo prawo do wypoczynku trzeba było wywalczyć a wakacje dla rodzin szwaczek miały – w kontekście zagrzybionych, ciasnych robotniczych mieszkań – ważny wymiar zdrowotny i psychiczny (terapeutyczny). Łączyła Walewska tym samym zagadnienia feministyczne i społeczne. Idealem Walewskiej i wielu jej koleżanek była praca kobiet i mężczyzn ręką w rękę nad poprawą społeczeństwa.

Aż szkoda, że po roku 1918 słowo „feministka” zaczęło się kojarzyć negatywnie, tak że same feministki wołały określenie „kobieta-obywatelka” (s. 84). Przypomnijmy bowiem artykuł, który zresztą pasuje i do dzisiejszych czasów, w których powraca myślenie stereotypami i niechęć do feminizmu bez zrozumienia jego istoty. Walewska w 1909 roku, czyli ponad 110 lat temu, pisała na łamach „Bluszczu”: „Feministka chodzi, śpi, je, ubiera się i bawi jak każda inna kobieta, spotkamy ją jednak [...] wszędzie, gdzie świta zorza nowych celów i nowych dróg. [...] W programie wyzwolenia kobiet nie leży [...] bynajmniej przyduszanie i dławienie uczuć rodzinnych, burzenie i niszczenie ognisk domowych, lecz przetworzenie ich, dostosowanie do nowych potrzeb, rozszerzenie granicy dążeń” (s. 77).

Nader istotna wydaje mi się ponadto uwypuklona przez Doktorantkę zależność, zauważona przez samą Walewską, między pierwszą wojną światową a sposobem mówienia o feminizmie, od czasu wojny nabierającego charakteru wyraźnie militarnego (armia, bój, walka, spiż, kolce i zasieki przesądów) (s. 89), i wyciszenie dyskursu feministycznego po roku 1918, bo odzyskanie niezawisłości politycznej i uznanie równouprawnienia płci oznaczało dla wielu ziszczenie się marzeń (założenie to było jednak przedwczesne, jak się okazało, bo prawa nie zawsze były równe, a obowiązki – na pewno nie). Jakże gorzko brzmią słowa Walewskiej z późnych lat trzydziestych, głęboko rozczarowanej postawą kobiet, także niegdysiejszych towarzyszek-feministek, która notuje w pamiętniku: „Wołałam o równouprawnienie, wierząc, że kobieta nie wypuści nigdy z rąk swoich sztandaru hasła sprawiedliwych. Że stanie zawsze

do walki z gwałtem, przemocą, zbrodnią, że za owies w żłobie nie sprzeda przekonania, z którymi szła górną przez życie. – Pomyliłam się." (s. 91). I jakże to wciąż aktualna obserwacja - ordery, rangi, honory niejednego i niejedną potrafiły odwieść od szczytnych idei...

„Chleb w żłobie” to metafora ostra, ale jest ona wyrazem wielkiego rozgoryczenia idealistki i jej niezgody na status quo. Walewska często obnażała brak cnót obywatelskich u Polaków i wzywała do przejścia od spontanicznej, okazjonalnej działalności filantropijnej „do programowo zaplanowanej działalności stowarzyszeniowej”, którą Walewska utożsamiała z nowoczesnością (s. 97). „Lekceważący stosunek ogółu społeczeństwa do robót publicznych, niedbałość i brak wytrwałości”, gnuśność – cechy te długo widoczne były (są) w życiu publicznym. Podobnie wielokrotnie chwalony, a wszak niejednoznaczny „kobiecy altruizm”, a dokładniej: wyrabiana w kobietach gotowość do poświęceń, którą Walewska widziała i jako zaletę i wadę, bo po pierwsze, ów altruizm „wstrzymuje postęp i reformę pracy społecznej” (konserwując stare schematy działania), po drugie – skłania kobiety do ukrywania się za czułością i umniejszania własnych dokonań. Tymczasem celem powinna być „ucieczka od pułapki uczuciowości i zwrot w stronę racjonalizacji własnej pracy na rzecz innych – wiara [kobiet] w swoje możliwości” (s. 97).

W rozdziale trzecim trafnie podkreśla Doktorantka, po pierwsze, znaczenie Narcyzy Żmichowskiej, Elizy Orzeszkowej oraz Gabrieli Zapolskiej jako wzorców pisarskich; po drugie, rolę wątków autobiograficznych (tutaj wymieni trzeba szczególnie powieść „Biała Pani”, przy czym Walewska korzystała nie tylko z własnych wspomnień, ale też z opowieści znajomych, co było znamiennej cechą ówczesnych literatek związanych z ruchem kobiecym); po trzecie, powtarzalność pewnych tematów (kryzysy egzystencjalne bohaterki wskutek odkrycia podwójnych standardów moralności, w tym zdrady i nieślubne dzieci, małżeństwa bez miłości, i brak możliwości usamodzielnienia się). Także tutaj, w utworach fikcyjnych, kontynuując problematykę zaznaczoną w publicystyce emancypacyjnej, podnosi Walewska problem konieczności ponownego zdefiniowania społecznych ról kobiet i mężczyzn, uwypuklając znaczenie pracy kobiet i kreując postaci mężczyźni, którzy dojrzewają do zrozumienia konieczności emancypacji kobiet (powieść „Za mężem”, opublikowana na łamach „Steru”).

Jak wskazuje pani Szyszko-Trojanowska, Walewska porusza również sprawę – bardziej lub mniej świadomych swej winy – matek, popadających w utarte schematy zachowań i wychowujących córki na dziewczęta niesamodzielne, skłonne do hysterii, pozwalające się zdominować innym, zwykle mężczyznom, niewalczące o własne prawa i o realizację marzeń, mimo że – jak się to często dzieje w fabułach Walewskiej – ponadprzeciętnie uzdolnione i inteligentne (s. 129). Co istotne, nawet jej męscy bohaterowie służą jako adwokaci emancypacji, krytykując tradycyjne wzorce wychowania kobiet, ich nieświadomość tego, na czym opiera się małżeństwo i życie rodzinne, tendencję do idealizacji mężczyzny, który jawi się im jako rycerz a nie człowiek (s. 134). Odważa się pisarka mówić o przemocach seksualnych i zmuszaniu kobiet do prostytucji (opowiadanie „Julka”). Teksty Walewskiej nie są jednak przeładowane moralizatorstwem. Powieść ma bowiem uczyć, ale – podkreśla Walewska – za pośrednictwem subtelnej formy, a nie nachalnych tyrad odautorskich.

Nie znaczy to, że poziom artystyczny utworów Walewskiej był szczególnie wysoki; różnie z nim bywało i są wśród nich teksty przeładowane młodopolskimi hasłami (pustka, buddyzm, artystowskie postaci, destrukcyjne namiętności) i kliszami z powieści popularnej, jak „Błąd”.

Uwagę przyciąga kwestia zainteresowania Walewskiej problematyką podświadomości, która być może była echem wykładów Edwarda Abramowskiego, których słuchała Walewska w 1905 roku w Towarzystwie Kursów Naukowych, bo Freuda, jak sprawdziła pani Szyszko-Trojanowska, Walewska nigdzie nie wspomina i zapewne go nie czytała. Bez wątplenia fascynowały ją różne stany psychiczne człowieka, toteż usiłowała analizować jaźń i sferę nieświadomą swoich bohaterek, także bohaterek typu służące („Moje służby”) (s. 156). Łączy się z tym fascynacja mistycyzmem (w oczach Walewskiej kobiety to grupa bardziej skłonna do doświadczeń mistycznych, bo bardziej uczuciowa), a później pogłębione zainteresowanie duchowością religijną, udokumentowane tekstami poświęconymi misjonarkom (siostrze Anzelmie i Helene Touve) i Urszuli Ledóchowskiej. Wyjazd na misje ukazany jest tutaj jako wyraz całkowitego poświęcenia innym, ekspresja „miłości społecznej”. (s. 175) Podobnie podkreśla pisarka tę ofiarność u postaci matek, które zaludniają jej utwory powojenne.

Jeśli chodzi o rozdział czwarty, uważam, że Doktorantka postąpiła słusznie, dość syntetycznie omawiając to pole działalności Walewskiej, bo jest ono stosunkowo najlepiej zbadane przez historyków i historyczki oraz literaturoznawców i literaturoznawczynie. Walewska to bowiem jedna z pierwszych rodzimych aktywistek zajmująca się historią kobiet w ogóle i historią polskiego ruchu kobiecego – świadoma wagi zapisywania dziejów ruchu emancypacyjnego, konieczności publikowania tekstów poświęconych działaczkom feministycznym i wprowadzenia ich w przestrzeń publiczną, aby w ten sposób przeciwdziałać milczeniu dziejopisów o kobietach w przeszłości, w kulturze, historii, nauce i aby kształtować pamięć zbiorową. Przez pokazywanie kobiet jako grupy uciskanej z jednej strony, z drugiej, jako współtwórczyni historii, na równi z mężczyznami, wreszcie jako grupa posiadająca własną, czekającą na napisanie historii (a Walewska porusza wszystkie z tych aspektów) dokonuje się formowanie wspólnotowej pamięci tak samych kobiet, jak całego społeczeństwa (179–180). Uwagę zwraca tutaj znajomość prac autorów zachodnich, historyków, socjologów, pedagogów, działaczek kobiecych (Walewska posługiwała się językiem niemieckim, francuskim i rosyjskim), takich jak: Theodore Stanton „Kwestia kobieca w Europie”, Lily Braun „Die Frauenfrage”, Josephine Butler „Mój pochod krzyżowy”, Augusta Bebla „Kobieta i socjalizm”, Williama Pembera Reevesa „Prawa wyborcze kobiet”, Therese Bentzon „Femmes d’Amerique”, czy Ernsta Legouvè „Histoire morale des femmes”.

W rozdziale piątym słuszną decyzją wydaje mi się rezygnacja ze streszczania pamiętnika (którego fragmenty przywoływane są jako kontekst w wielu miejscach pracy) i skupienie się na prześledzeniu jednego problemu, niewyrażonego eksplicytnie w innych miejscach, a mianowicie na poglądach politycznych Walewskiej. Decyzja to także dlatego uzasadniona, że Doktorantka przepisała z rękopisu i przygotowała do druku pamiętnik Walewskiej i pozostaje mieć nadzieję, że uda się go wkrótce opublikować w formie książki, na co z niecierpliwością czekam, bo niektóre wypowiedzi brzmią wręcz sensacyjnie. A jako że mówimy o

manuskrypcie liczącym ponad 1100 stron i 15 rozdziałów, to na marginesie warto zauważyć, że podstawą niejednego doktoratu była edycja tekstu rękopiśmiennego, zatem Doktorantka wykonała pracę podwójną, opracowała naukowo twórczość Walewskiej wraz z kontekstami biograficznymi, literackimi i społeczno-historycznymi oraz zajęła się pamiętnikiem.

Uderzający dla nas brak treści intymnych w tych zapiskach jest symptomatyczny dla ówczesnych feministek, które pisały o sobie niewiele albo wcale. Jednak pamiętnik, jak już wspomniano, to jedyne miejsce, w którym Walewska mówi wprost o swoich przekonaniach ideowo-politycznych, czyli np. niechęci do Piłsudskiego (sportretowanego jako „żądny władzy romantyk, pełen siebiepańskiej samowoli, dyktator z krwi i kości”). Bardzo mi się te określenia podobają – nie dlatego, że podzielam poglądy Walewskiej w tym względzie (przeciwnie), lecz dlatego, że pokazują ją jako osobę z krwi i kości. Gdy stwierdza ona na przykład, że Piłsudski „Plugawił naród. Znosił tylko chwalców”, a jego pułkownicy byli „nieukami”, widać, że nie znosiła ludzi sanacji, odrzucała ich hasła i metody, i możemy sobie wyobrazić, że zapewne tak mówiła o tym bliskim. A kontrast między tym, jak wyrażała się prywatnie a jak dbała jednak o zachowanie stosownej formy w wypowiedziach publikowanych dowodzi, że się kontrolowała, pilnowała przestrzenia reguł komunikacji publicznej. (s. 189) Ciekawe notabene, że jej niechęci do Piłsudskiego nie zmienił fakt, że jego wielbicielka Maria Jehanne Wielopolska była bratanicą męża Walewskiej i obie kobiety często miały ze sobą kontakt (s. 195).

Obraz, jaki wyłania się z *Paciorków mego różańca*, ukazuje Walewska jako osobą prawą, jak najdalszą od oportunistów i karierowiczostwa. Nie akceptowała ona naginania historii Polski do wizji danego obozu politycznego (to zarzucała przedstawicielom i zwolennikom sanacji układającym programy szkolne), nie tolerowała prywaty, a jeszcze bardziej mierzyła ją przypadki nadużyć finansowych (w niektórych organizacjach prorządowych) i represje, jakim poddawano przeciwników władzy (szczególnie obóz w Berezie Kartuskiej) (s. 190).

Osobnym zagadnieniem jest niezgoda Walewskiej na dość częste w otoczeniu Piłsudskiego (i jego życiu, chociaż akurat Aleksandrę Szczerbińską Walewska ceniła) konkubiny, rozwody, powtórne śluby i zmiany wyznania, związane nierzadko z brakiem zabezpieczenia finansowego dla porzuconych żon i dzieci. Natomiast nie dostrzega Walewska złożoności kwestii żydowskiej i ukraińskiej, co także wpisuje się w pewien obraz zachowań polskich działaczek społecznych i literatek epoki. Patrzy na sprawę mniejszości etnicznych i religijnych z perspektywy Polki, która za najważniejsze uznaje ocalenie i wzmocnienie własnej grupy narodowej. Umniejszanie zła wyrządzanego przez ONR mniejszości żydowskiej („chłopcy winni wybijania szyb w kilku czy kilkudziesięciu sklepach żydowskich”) jednoznacznie wskazuje na obojętność Walewskiej wobec sytuacji mniejszości żydowskiej (i nie tylko) albo na niedostrzeżenie wagi problemu. Zaskakuje to wobec jej dydaktycznego zacięcia i nacisku, jaki kładła na wyrabianie postawy obywatelskiej i równościowej, także wobec niższych warstw społecznych. Az chciałoby się zapytać, czy podobnie podeszłaby do wybijania szyb w sklepach polskich i bicia Polaków? (s. 191–193).

W pamiętniku pojawiają się poważne oskarżenia wobec kolejnych rządów II RP o niedostateczne zabezpieczenie polskich interesów w handlu, produkcji i rolnictwie, co

skutkowało nędzą na wsi i rosnącym bezrobociem w miastach, i zaogniało napięcia polsko-żydowskie. Dominacja ludności żydowskiej w handlu była wedle Walewskiej winą samych Polaków, którzy ze skąpstwa kupowali właśnie u Żydów i nie chcieli inwestować w polskie sklepy. Walewska z niechęcią patrzyła także na żydowskie osiedla rolnicze, chociaż bez wątpienia przeceniała ich wymiary i znaczenie. Kluczowy jest tutaj podział (s. 198–199), na inteligencję żydowską sprzed wojny i inteligencję młodą. Ta pierwsza była wedle Walewskiej patriotyczna, włączała się z zapalem w inicjatywy społecznikowskie, utożsamiała z kulturą polską. Ta druga z kolei, kojarzona z tzw. litwakami, była nasiąknięta duchem komunizmu, anarchii, nihilizmu. Jest to o tyle ważne, że Walewska wpisuje się w pewien schemat myślenia o Żydach rozpowszechniony wśród polskiej inteligencji od momentu tzw. przełomu antypozytywistycznego. Mit zdradzieckiego, kolaborującego z Rosjanami i Niemcami „litwaka” pojawiał się u wielu ówczesnych autorów, także kobiet. A nasilenie się konfliktów polsko-żydowskich w czasie pierwszej wojny światowej i tuż po niej zauważalne było u ogromnie wielu wypowiedziach, również osób wcześniej popierających asymilację Żydów.

Oczywiście, zupełnie bezpodstawnie przypisuje Walewska rozprężenie obyczajów jedynie młodemu pokoleniu Żydów (czy raczej niektórym jego przedstawicielom). Przecież i o niejednej młodej Polsce czy Niemce (oraz ich kolegach) tego czasu można by powiedzieć, że cechuje ich „przerost erotyzmu”, „cynizm w lawirowaniu między mężem a kochankiem”, „nihilizm ducha itd. Tymczasem Walewska upatruje w tym cechę „psychiki żydowskiej”, którą przeciwstawia „aryjskiej”. (199) Zgadzam się z panią Szyszko-Trojanowską, że przekonania i opinie wyrażone w pamiętniku pozwalają zaklasyfikować starszą Walewską raczej do grona bliskiego prawicy politycznej niż jej liberalnych koleżanek z młodości. Ewolucja ku ideom narodowym jest tutaj bardzo widoczna – i nie jest zjawiskiem odosobnionym.

Zasadna jest w tym kontekście konstatacja Doktorantki, iż pamiętnik Walewskiej jest w istocie czymś odwrotnym niż feministyczna autografia, bo nie chodzi w nim o odtwarzanie swojej biografii, ale o nadanie spójności pewnym wydarzeniom, tym, które w momencie pisania uważa autorka za kluczowe, determinujące jej wybory. W starszym wieku Walewska dokonuje reinterpretacji swojego życia i działalności pod kątem podporządkowania ich paradygmatowi narodu, który około roku 1915 stał się dla niej nadrzędny. Efektem tego rewizjonistycznego spojrzenia na własną aktywność jest zmarginalizowanie tych jej elementów, które nie pasowały do idei nacjonalistycznych. Walewska, i nie ona jedna, u kresu życia zarzuca walkę o hasła feministyczne, uznając konieczność prymat wspólnoty narodowej i tym samym wraca myślowo do sytuacji sprzed pierwszej wojny światowej, a nawet wcześniej.

Nie zmienia tego bynajmniej, ba, jest wręcz przeciwnie, publikacja z roku 1920 „Słówko o kobietach i apel do kobiet”, w której mamy do czynienia z próbą połączenia sprawy kobiecej z narodową i z aspektami religijnymi. Walewska idzie w ślady Orzeszkowej i zdaje się nie chcieć dostrzec zmian społeczno-obyczajowych, jakie nastąpiły w trakcie ostatnich pięćdziesięciu lat. Jej wyobrażenia o społeczeństwie i równouprawnieniu nie zostały spełnione, można by powiedzieć, bo nadal dochodzi do zrad, rozwodów i nieprawości; bo działaczki kobiece sprzymierzają się z władzą, która deprecjuje prawa człowieka.

Walewska, rzecz można, odkryła, że kobiety więc nie są wcale dużo wyższe moralnie od mężczyzn, a emancypacja potoczyła się częściowo błędnym torem, bo zamiast pracy na rzecz Polski na porządku dziennym jest prywatna. Po prostu, tak kobiety, jak i mężczyźni, okazali się ludźmi słabymi; nie dorosli do maksymalistycznego programu Walewskiej i jej towarzyszek.

Doceniając oryginalność zagadnienia badawczego, jakie opracowała Doktorantka, jej rzetelność warsztatową, wytrwałość w śledzeniu publikacji Walewskiej, znakomitą znajomość literatury przedmiotu oraz myślową samodzielność, chciałabym przejść do sugestii uzupełnień i korekt, co czynię głównie z myślą o wydaniu pracy drukiem. Nie mam poważniejszych zastrzeżeń do niniejszej rozprawy; moje uwagi to raczej zaproszenie do pochylenia się nad niektórymi aspektami i na przykład rozbudowania ich o kilka zdań albo usunięcia. Oto one:

1. Brakuje mi w rozdziale drugim kilku dodatkowych zdań na temat oceny harcerstwa przez polskie działaczki kobiece (s. 107). Jest to kwestia o tyle ciekawa, że harcerstwo było wówczas postrzegano jako odtrutka na bylejakość i brak skrupułów w świecie dorosłych, jako świetny szkoła wspólnoty dla młodzieży, ale znane mi są raczej wypowiedzi osób związanych z prawą stroną sceny politycznej na temat, np. Zofii Kossak-Szczuckiej, która była zwolenniczką harcerstwa. Z uwag Walewskiej wnosić można, że ten entuzjazm podzielała przynajmniej część środowisk liberalnych i emancypacyjnych. Warto to zagadnienie rozwinąć i ukazać w szerszym kontekście.

2. Jeśli chodzi o cykl Walewskiej poświęcony kobiecym działaczkom emancypacyjnym, miałabym pytanie, czy wiadomo skąd Walewska czerpała wiadomości o biografii i doznaniach swoich bohaterek (z treści pracy to nie wynika, ale też nie wiem, czy i na ile da się te informacje uzyskać na przykład z określeń zawartych w poszczególnych artykułach Walewskiej): czy z rozmów z tymi kobietami (powołuje się na osobistą wymianę zdań? Ich wspomnienia?), czy z cudzych wspomnień (przekazy z drugiej ręki) albo pogłosek (wtedy mogła pewne elementy celowo lub nieświadomie zmieniać)?

3. Chętnie bym się dowiedziała, czy reforma szkolnictwa w duchu egalitaryzmu, idea „zniesienie przepaści między inteligencją a resztą społeczeństwa” jako środek do formowania prawdziwie świadomego narodowo i obywatelskiego społeczeństwa, którą proponowała Walewska (s. 108), była propagowana także przez inne aktywistki. Doktorantka zauważała że Walewska odwołuje się tutaj do koncepcji pedagogicznych takich działaczek, jak Aniela Szycówna, Teodora Męczkowska, Izabela Moszczeńska czy Helena Radlińska. Ale czy hasła Walewskiej korespondowały może z tymi głoszonymi przez inne emancypantki lub kobiety-obywatelki? Może warto w tym kontekście zajrzeć do pracy J. Falkowskiej *Ambasadorki wychowania. Poglądy pedagogiczne polskich kobiet w II połowie XIX i początkach XX wieku* z 2018 roku?

4. Podobnie warto by dodać jeden–dwa akapity na temat stosunku innych autorek związanych z ruchem kobiecym do mniejszości narodowych, bo strategia umniejszania przejawów dyskryminacji na tle etniczno-religijnym była stosowana powszechnie.

Doktorantka słusznie wskazuje na prymat idei narodowej, ale przydałoby się ulokować Walewską na szerszym tle, bo wpisywała się ona w ideowy mainstream. Polecić mogą szkic Lucyny Marzec o Wielopolskiej w *Wielkopolskim słowniku pisarek*, artykuł Agnieszki Gajewskiej (*Pisarki wobec mniejszości narodowych*, w: *Wspólnota wyobrażona* (2017)), czy fragmenty mojej książki *Kobiety w kręgu prawicy międzywojennej* (2012) (I i III rozdz).

5. W kilku miejscach warto albo uzupełnić komentarze o wyjaśnienia albo pominąć zdania, których sens może być niejasny, na przykład trzeba chyba wyraźniej uzasadnić związek między faktem, że proponowane przez Walewską „rozwiązania długotrwałe”, zakładające „konsekwentne, uporządkowane działania, mające w efekcie przeobrazić opinię społeczną”, i jej emancypacyjną działalność mogły „decydować o pełnej dystansu recepcji jej idei emancypacyjnych i jej twórczości ze strony konserwatywnych krytyków kultury i literatury” (s. 6-7). Być może pojawia się tutaj skrót myślowy albo zbyt wiele argumentów znalazło się w tym punkcie, dlatego dla mnie zależność nie jest zrozumiała.

6. Można zastanowić się, czy nie przeformułować lekko frazy zawartej w tytule rozprawy. Cytat z tekstu Walewskiej z jednej strony, to prawda, jest nieoczekiwany w kontekście działaczki z przełomu XIX i XX wieku i stąd atrakcyjny, zachęcający do sięgnięcia po (przyszłą) książkę. Z drugiej strony, po przeczytaniu całości mam wrażenie, że określenie „Radość starej feministki” nie oddaje złożoności postawy Walewskiej wobec feminizmu, którą wnikliwie zrekonstruowała Doktorantka, albo inaczej: oddaje ją połowicznie. Od przełomu lat 20. i 30. stosunek Walewskiej do ruchu kobiecego staje się przecież na tyle niejednoznaczny, krytyczny, że „radość” podkreślona w cytacie jest wątpliwa. Może by dodać w nawiasie słowo troska: „Radość (i troski) starej feministki”?

7. Sugerowałabym, żeby przed przygotowaniem wersji pracy do druku, Doktorantka przejrzała niedawno wydaną pracę Anny Pekaniec „Autobiografki. Szkice o literaturze dokumentu osobistego kobiet”. Niektóre tezy dr Pekaniec będą bardzo przydatne przy formułowaniu uwag na temat pamiętnika Walewskiej. Rzeczona książka ukazała się dopiero w tym roku, więc mgr Szyszko-Trojanowska nie miała możliwości się nią gruntownie zapoznać przed zakończeniem pisania rozprawy, lecz na pewno należy to nadrobić podczas dopracowywania całości przed oddaniem jej do wydawnictwa.

8. Pozostałe uwagi odnoszą się do spraw zupełnie drugorzędnych. I tak na s. 84, w zdaniu o podporządkowaniu kwestii równouprawnienia idei narodowej, wypada zmienić kolejność nazwisk, pisząc o ustaleniach Dobrochny Kałwy i Nancy Cox; praca tej drugiej wyszła kilkanaście lat wcześniej niż artykuł polskiej historyczki. Na s. 89 przypis do książki Maciejewskiego wydaje się zupełnie zbędny, bo chodzi o rzeczy powszechnie znane; co innego, gdyby przywoływane były jakieś konkretne ustalenia autora czy fakty nowe. Na s. 90–91 odwołanie do kategorii dystansu epickiego i cytaty z Bachtina są niepotrzebne, ponieważ nie do końca jasny jest ich sens w tym kontekście. Natomiast na s. 119 brakuje w niemieckim tytule książeczki, którą przywołuje Walewska przyimka *für*, ew. skrótu *f.* (powinno być najprawdopodobniej *Eine für Alle*; idealnie byłoby odnaleźć autora lub

autorkę tej pracki, chociaż możliwe, że Walewska nie podaje szczegółów, bo zapamiętała jedynie tytuł (mi także nie udało się zlokalizować tej książeczki). A od s. 207 przy tytułach prac Walewskiej w Bibliografii warto byłoby podać, jak były podpisane - gdzie nazwiskiem, a gdzie i jakim pseudonimem. Wśród rzadkich potknięć stylistycznych i gramatycznych są pojedyncze powtórzenia (s. 46: *natomiast*), niezgrabne wyrażenia (s. 52: *ze względu na podniesienie...*, a lepiej byłoby: *dla podniesienia*). A jeśli chodzi o literówki, to na s. 35 powinno być Związku Ludowo-Narodowego, na s. 50: Merrene, na s. 155, przyp. 549: powinno być Dobroczyński, zaś na s. 179: powinno być Reevesa, jako że to nowozelandzki polityk, działacz społeczny i zwolennik emancypacji.

Chcę podkreślić, iż powyższe propozycje uzupełnień nie są zarzutami, bo w pracy nie dostrzegam niekonsekwencji, fragmentów wyraźnie zbytecznych ani nieuzasadnionych. Wprost przeciwnie. Doktorantka zadbała o to, aby wybrać teksty reprezentatywne, co już pozwoliło uniknąć powtórzeń, oraz o to, aby szczegółowe omówienia nie przeradzały się w nużące wielosłowie. Jestem pełna uznania dla wysiłku włożonego w opracowanie tak obszernego materiału. Traktuję zatem swoje komentarze jako mój (niewielki) wkład w ulepszenie maszynopisu zanim ukaże się wersja książkowa pracy. Proponuję również uczynić niektóre z nich przedmiotem egzaminu kierunkowego lub uwzględnić wybrane zagadnienia jako jeden z możliwych tematów do dyskusji podczas publicznej obrony dysertacji.

Podsumowując: oryginalny i ważny temat, podjęty w pracy doktorskiej, rzetelność naukowa, sprawne poruszanie się po polu historii literatury i prasy, historii oświaty, historii kobiet i historii społecznej, dociekliwe analizy tekstów publicystycznych, literackich i autobiograficznych Walewskiej, przejrzysta konstrukcja całości, nienaganna polszczyzna wywodów oraz wartki tok narracji, samodzielność intelektualna Doktorantki, wreszcie szereg nowych ustaleń dokonanych dzięki pracy z niebadanymi dotąd tekstami, w tym rękopisami, pozwalają stwierdzić, że **recenzowana dysertacja „Radość starej feministki”: *Pisarstwo i działalność społeczna Cecylii Walewskiej* spełnia wszystkie wymogi stawiane pracom doktorskim.** Zaznaczam ponadto, iż w mojej ocenie praca powinna ukazać się drukiem, podobnie jak opracowany przez Doktorantkę manuskrypt pamiętnika Walewskiej, gdyż zainteresować one mogą nie tylko specjalistów w zakresie historii polskiego ruchu kobiecego i inicjatyw społeczno-oświatowych, ale również wiele osób spoza akademii.

W związku z powyższym proszę Radę Naukową Instytutu Literatury i Nowych Mediów Uniwersytetu Szczecińskiego o przyjęcie mojej recenzji i **z pełnym przekonaniem wnioskuję o dopuszczenie magister Joanny Szyszko-Trojanowskiej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.**



Lublin, 6 lipca 2020 r.